Rocznik XV Nr 5 19

GŁOS KARMELU





Karm. B.

Wszechpośredniczka łaski

Oto Matka twoja.
Jan XIX. 27.

Powiedziano słusznie, że do arcydzieł świata stworzonego należy serce matki. Nawet człowiek moralnie upadły, jeśli jeno nie zamarły w nim do cna uczucia ludzkie, wspomnienie o matce niesie przez życie jak świętość. Do jak tkliwego współodczuwania, do jak wnikliwej intuicji, do jak bohaterskiego poświęcenia nie jest zdolne serce matki! A jednak — i ta potęga macierzyńskiego serca, jak wszystko, co doczesne, podlega ograniczeniom, niemocom i konieczności przemijania. Któraż matka zdoła tak ukształtować serce dziecka, jakby tego pragnęła? Która nie musi odejść odeń w pewnej chwili, aby je zostawić samo wobec życia? Człowiek zaś pragnie, by matka była mu prawdziwie matką wedle ducha i nigdy go nie odstępowała.

Temu pragnieniu sam Bóg uczynił zadość: prócz matki wedle ciała, dał ludziom matkę wedle ducha.

Liturgia częstokroć przeciwstawia sobie nawzajem postaci dwu matek rodzaju ludzkiego: Ewę i Maryję. Pod rajskim drzewem Ewa, przyszła matka wszystkich ludzi, słucha podszeptów pokusy. Marnuje bezcenne dziedzictwo łask i darów Bożych i pociąga do upadku także przyszłego ojca ludzkości. Odtąd całe ich potomstwo rodzić się będzie z piętnem duchowej śmierci, obciążone fizycznie i moralnie następstwami pierwszego buntu.

Z perspektywy czasów wyłania się druga matka ludzkości. Stoi pod drzewem boleści, na którym zawisł Chrystus, ten prawdziwy owoc zbawienia. Swoje „fiat", pełne najdoskonalszego posłuszeństwa, łączy z całopalną ofiarą Syna. A cała ludzkość słyszy ogłoszony z krzyża testament Boga - Człowieka: Oto Matka twoja.

Pełna łaski — Matka Boga.

Aby pojąć, jak Najświętsza Panna stała się matką ludzi, musimy wpierw rzucić okiem na główne momenty jej duchowości. Droga do nadprzyrodzonego macierzyństwa względem ludzkości,

prowadzi Maryję przez macierzyństwo Boże. Odwieczny wybór na Matkę Wcielonego Słowa stał się powodem rozlicznych i najwyborniejszych łask, którymi Dobroć Boża ją ubogaciła. Cudowny przywilej Niepokalanego Poczęcia sprawia, że Najświętsza Panna od pierwszej chwili życia jest całkowicie owładnięta przez łaskę, całkowicie poddana uświęcającemu działaniu Bożemu, a zespół cnót teologicznych i moralnych oraz darów Ducha św. rozwija się w Niej bez najmniejszej przeszkody. Miała być *propinquissima Christo — najbliższa Chrystusowi*, dlatego musiała otrzymać większą łaskę niż wszystkie stworzenia: pełnię łaski. Była to pełnia właściwa stanowi Maryi, nie zaś pełnia bezwzględna, przeto podlegała wzrostowi w miarę duchowego rozwoju Najświętszej Panny, aż do kresu Jej życia.

Od chwili Wcielenia Matka Najświętsza zespala się jak najściślej, zarówno fizycznie, jak i duchowo z Chrystusem, sprawcą łaski. Za niezwykłym przywilejem łączy dziewictwo z macierzyństwem. Chociaż dała Chrystusowi jedynie naturę ludzką, to jednak było to człowieczeństwo Boga, dlatego przysługuje Jej tytuł Matki Boga. Maryja, to owa niewiasta z Apokalipsy, cała obleczona w słońce Bóstwa[1]). Nic większego nad tę godność pomyśleć nie można. Maryja Matka Boga posiada godność jakoby nieskończoną.

Matka Najświętsza — Matką naszą.

Zanim Najświętszej Pannie było dane począć Chrystusa w ciele swoim, wpierw poczęła go duchowo przez wiarę i przez najgorętsze pragnienia Jego przybycia. Zrozumiała tajemnicę ukrytą od wieków w Bogu i zaledwie przeczuwaną przez Proroków, iż Bóg miał zstąpić do ludzkości, złączyć ją z sobą w jedną wielką całość. Rozumiała, że przez dzieło Wcielenia Syn Boży chciał zawrzeć z ludzkością jakby duchowe zaślubiny i żądał w tym celu Jej współudziału. Maryja wypowiada swoje „fiat“ i odtąd istnieje już pierwszy zawiązek Kościoła, bowiem Chrystus przez Wcielenie stał się głową Kościoła, całej złączonej ze Sobą ludzkości.

Odtąd Maryja, najwierniejsza współpracownica dzieła Wcielenia, oddaje Człowieczeństwu Jezusa wszystkie możliwe usługi. Jezus zaś czyni swoją Matkę uczestniczką tajemnic swego życia. Ona, wydawszy Słowo Wcielone na świat, ukazuje Je prostaczkom i mędrcom, ofiarowuje w świątyni, unosi do Egiptu, ona współżyje z Jezusem przez szereg lat cichego Nazaretu. Służąc Chrystusowi służy całemu Kościołowi, przygotowuje zbawienie ludzkości.

Zjednoczenie Maryi z Jezusem dochodzi do szczytu na Kalwarii Matka Najświętsza uczyniła wtedy całkowitą ofiarę ze swoich praw i uczuć macierzyńskich, dla zbawienia dusz i mężnym sercem przebyła wszystkie boleści współmęki. Potwierdzone i ogłoszone uro-

[1] S. Thom. In Math. 1.

czystym słowem Zbawiciela duchowe macierzyństwo Maryi doszło tu do pełni.

Resztę dni swoich Maryja poświęci duchowemu dobru młodego Kościoła. Uczyni mu dar ze swojej obecności, swojej modlitwy, swojego przykładu. A gdy już nic nie zdoła powstrzymać Jej tęsknoty za oglądaniem Boga, odejdzie w niebo, aby tam wstawiać się za nami.

Pośredniczka.

Maryja pragnie dla swoich dzieci przede wszystkim życia nadprzyrodzonego, które jedynie jest życiem prawdziwym. Pragnie dawać im Jezusa, który jest Prawdą i Życiem. Wedle Bożego planu Chrystus przyszedł na świat przez Maryję i podobnież, tylko za Jej pośrednictwem ma przychodzić do dusz. Coraz bardziej umacnia się w Kośoiele przekonanie, że po jedynym powszechnym pośredniku, Jezusie Chrystusie i w zależności od Niego, pośredniczką wszystkich łask jest Matka Najśw. To przekonanie znalazło swój wyraz we Mszy św. i Oficjum na uroczystość Najśw. Panny Pośredniczki wszystkich łask.

Pośrednictwo Maryi rozciąga się na cały porządek nadprzyrodzony. Czy to wówczas, gdy przystępując do Sakramentów świętych otrzymujemy właściwą im łaskę sakramentalną, czy gdy uzyskujemy pomnożenie łaski poświęcającej lub jedną z owych niezliczonych łask uczynkowych, za każdym razem otrzymujemy je od Ducha św. za pośrednictwem Maryi. Epizod w Kanie Galilejskiej zapowiada i wyobraża to pośrednictwo, które miało stać się posłannictwem Najświętszej Panny przez wszystkie wieki. Zatopiona we widzeniu uszczęśliwiającym, Maryja widzi w Bogu wszystkie członki mistycznego Ciała Chrystusowego. Każdym ze swoich dzieci zajmuje się tak troskliwie, jak gdyby tylko ono jedno istniało na świecie. Nikt nie jest tak nędzny, aby nie miał prawa do Jej miłości.

Pośrednictwo Matki Najświętszej przybiera rozmaite formy Maryja przekazuje nam łaski Boże, bądź dzięki swoim przeszłym zasługom, bądź przez modlitwę, lub też jeszcze przez pewien rodzaj duchowego oddziaływania.

Podczas swego życia ziemskiego Maryja zdobyła, jak już widzieliśmy, olbrzymi skarb zasług. Zdobyła je najpierw dla siebie, ale także i dla nas, ponieważ Chrystus dał Jej współudział w dziele Odkupienia. Chrystus, jako Głowa Kościoła, zdobył dla wszystkich członków swego ciała mistycznego zasługi z tytułu sprawiedliwości (meritum de condigno). Maryja, drugorzędnie i w łączności z Chrystusem, zasłużyła na nasze odkupienie w znaczeniu szerszym (meritum de congruo). Te zasługi obraca obecnie Matka Najświętsza na naszą korzyść, opiera na nich swoje wstawiennictwo.

Jako głównym środkiem w pełnieniu misji pośrednictwa Najśw. Panna posługuje się modlitwą. Jeśli każda dobra modlitwa posiada z ustanowienia Bożego moc przedziwną, to cóż dopiero modlitwa Matki Boga? Maryja modli się za nami tak, jak to tylko matka potrafi. „Omnipotentia supplex“ — „wszechmoc błagająca“, oto jak określa modlitwę Naszej Pośredniczki pobożność chrześcijańska.

Wpływ duchowy Maryi obejmuje pospołu potrzeby doczesne i duchowe ludzkości. Niezliczone miejscowości słynące cudami, gdzie Najświętsza Panna okazuje się najtkliwszą lekarką dusz i ciał, świadczą o tym, jak serdeczne współczucie znajduje w sercu Maryi każda nędza człowiecza. Arcydziełem Maryi są święci. Ona to kształtuje w duszach ich Chrystusa. Święci zaś, ze swej strony, uczą nas, jak poddać Jej błogosławionemu wpływowi całe nasze życie wewnętrzne, czyniąc wszystko z Maryją, w Maryi, przez Maryję i dla Maryi [2]).

Pośredniczka łask w dobie dzisiejszej.

Jak ewangeliczny gospodarz wydobywający ze skarbca nowe i dawne rzeczy, tak Najśw. Panna z Bożego skarbca dobywa dawne i nowe środki, aby przychodzić z pomocą duchowym potrzebom każdej epoki. Ostatnie czasy oglądały kilka wielkich objawień maryańskich: objawienie cudownego medalika, La Salette, Lourdes a ostatnio Fatima. Maryja wybiera dusze proste, dziecięce i posługuje się nimi dla przeprowadzenia swoich zamiarów. Zarówno orzeczenia Kościoła jak i błogosławione skutki tych objawień każą uznać i uczcić w nich działanie nadprzyrodzone. Widzimy w nich zawsze tę samą macierzyńską dłoń Maryi, pracującą nad zbawieniem dusz. Objawienia te wywołują żywe poruszenie wśród społeczności chrześcijańskiej, rozbudzają wiarę i pobożność, przygotowują i zapoczątkowują religijne odrodzenie wielkich mas ludzkich. Maria zwraca uwagę ludzkości na straszliwe następstwa grzechu (wizja piekła we Fatima, łzy w La Salette). Domaga się modlitwy, zwłaszcza różańcowej (Lourdes, Fatima), pokuty i chętnego przyjmowania cierpień dla przywrócenia zachwianego ładu moralnego.

W objawieniu we Fatima, odnoszącym się bezpośrednio do dni dzisiejszych, Matka Najświętsza zapowiadała, że straszliwym wstrząsom i klęskom czasów obecnych, będących karą za moralny upadek ludzkości, ma przeciwdziałać nabożeństwo do Jej Niepokalanego Serca. Nabożeństwo to sprawi przemianę serc ludzkich, gdy do nich przeniknie i w ten sposób przygotuje warunki do trwałego pokoju. Życzeniom Maryi dzieje się zadość: Kościół oraz po-

---

[2]) Bł. Ludwik Grignon de Montfort: O doskonałym nabożeństwie do Najśw. Panny. Tą samą zresztą duchową drogą całkowitego oddania się Maryi szedł zakon karmelitański. Głosili ją znacznie wcześniej przed Bł. Ludwikiem: A. Blosius, O. Michał od św. Augustyna i inni.

szczególne narody poświęcają się Jej Niepokalanemu Sercu, a ten akt, zobowiązujący zarówno Matkę Najświętszą, jak i ludzi, budzi wszędzie nadzieje jaśniejszego jutra.

Na jednym zwłaszcza terenie potrzebuje ludzkość szczególnej pomocy Maryi: dla zrozumienia i umiłowania Kościoła. Zwraca na to uwagę Ojciec św. Pius XII w Encyklice „O Mistycznym Ciele Chrystusa". Nauka o mistycznym Ciele Chrystusa wyda niewątpliwie w duszach owoce świętości, gdy Najśw. Panna wyjedna nam u Boga gorącą miłość dla Kościoła. Nikt nie zgłębił tak, jak Ona wielkiej tajemnicy Kościoła, nikt go bardziej nie ukochał. Kościół jest mistycznym Ciałem Chrystusa, a któż bardziej miłuje Chrystusa niżeli Jego Matka?

Istnieje ścisła łączność wewnętrzna Kościoła i Maryi. „Przedziwne macierzyństwo Maryi — mówi pewien wybitny teolog współczesny — odzwierciedla się w Kościele, który przez jedyną w swoim rodzaju łaskę Ducha św., rodzi Boga w ludzkości, a ludzkość w Bogu. Powszechność macierzyńskiego pośrednictwa Maryi urzeczywistnia się także i dopełnia przez Kościół"[*]). Pośrednictwo Maryi, jak i cała działalność Kościoła, zdąża do ukształtowania człowieka na wzór Boży. W spełnieniu tego zadania leży punkt ciężkości trwałego pokoju i ładu społecznego oraz międzynarodowego. Podstawą równowagi odnowionych społeczeństw może stać się jedynie człowiek ukształtowany na wzór Boży, wychowany przez Kościół i przez duchowy wpływ Maryi.

Królowanie Marii w naszej Ojczyźnie.

Jeżeli ludzkość, stojąca na duchowym rozdrożu, musi dziś dokonać wyboru między Ewą a Maryją, między zwodniczym jabłkiem doczesności, a Chrystusem owocem zbawienia, to dla naszego narodu wybór ten jest właściwie sprawą przesądzoną. Polska od wieków nazywa się królestwem Maryi. Niemniej jednak katolicyzm w naszej Ojczyźnie wykazuje duże braki, zarówno te, które odziedziczyliśmy po przodkach, jak i te, które wynikły z warunków współczesnych. Jeśli mamy wykonać zadanie, które Opatrzność nam wyznaczyła, musimy spełnić obowiązek dwojaki: pogłębić życie chrześcijańskie w duszy jednostki oraz wcielać Boży ład w życie zbiorowe, rozbudowywać kulturę i cywilizację chrześcijańską. Zwraca na to uwagę ostatnie orędzie naszego Czcigodnego Episkopatu. Aby wybłagać opiekę i pomoc Maryi, przygotowujemy się do poświęcenia naszej Ojczyzny Jej Niepokalanemu Sercu.

Taki akt obowiązuje do uzgodnienia życia z treścią ślubowania, do pogłębienia wiary żywej, obejmującej konsekwentnie w jedną całość dogmat i życie codzienne. Lecz na to potrzeba poddać się wychowawczemu oddziaływaniu Maryi, wziąć Ją za wzór, by nam dopomogła do wewnętrznej przemiany.

---

*) H. Clerissac. Mystère de l'Eglise. Ch. VIII.

Także i w zadaniach życia zbiorowego, w pracy dla kultury i cywilizacji, powinien nam przewodniczyć mariański ideał, którego wpływ zdolny jest przekształtować pokolenia i narody. Postać Jej rzuca światło na wszystkie dziedziny życia: Maryja to człowiek doskonały, pełny. Jeśli istotą kultury jest pewna postawa wobec świata i życia, to Maryja nauczy nas postawy należytej. Cała bowiem rzeczywistość życia i jednostkowego i zbiorowego podlega Jej dobroczynnemu wpływowi, od chwili, gdy Chrystus z wysokości krzyża wyrzekł do każdego człowieka, do każdego czasu i do każdej społeczności: Oto Matka twoja!

† X. Arc. J. Teodorowicz

We Wieczerniku

„Kto ma przykazania moje i zachowywa je, ten jest, który mię miłuje. A kto mię miłuje, będzie miłowany od Ojca mego i ja go miłować będę i objawię mu siebie samego“.

„Powiedział mu Judasz, nie on Iszkarjot: Panie, cóż się stało, że się nam objawić masz, a nie światu?“

„Odpowiedział Jezus i rzekł mu: Jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę moją: a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy“.

„Kto mnie nie miłuje, mów moich nie chowa. A mowa, którą słyszeliście, nie jest moja: ale Tego, który mię posłał, Ojca“.

(Jan XIV, 21—24).

To magna charta życia wnętrznego. Nowe światłopromienie Röntgena. Ale jak tam ciemnica się robi, by widzieć, tak tu, do tej komory wnętrznej wchodzi się przez ciemnicę. Ziemska mądrość świata uniemożliwia światło i widzenie wnętrzne. Nadzieje, wyrachowania ambicji, próżności, ziemskości wypełniają tak myśl, wyobraźnię, duszę, że ani promyczek światła wnętrznego nie wejdzie. Ono w próżni działa, w cieniu i ciemnościach; im mniej widzi oko ziemskie.

* * *

Miłość Jezusa jest oparta o realną podstawę przykazań.

a) Miłość ziemska wątleje i ginie z oddaleniem. Jest to jednak prawo psychologiczne miłości w ogóle. Stąd Jezus obiecuje pokonać prawo śmierci miłości, przez objawienie siebie. On ciągle na nowo będzie w duszy odtwarzał swój wizerunek. Tu tkwi rozwiązanie zagadki, której nie rozumiał Napoleon, o zawsze świeżej miłości Jezusowej.

b) To widzenie wewnętrzne nie jest dziełem duszy, ale dziełem Jego. Stąd mi potrzeba je sobie wypraszać.

c) Miłość potrzebuje w sercu płomienia, na płomień serca ludzkiego zaofiaruje się Jezus wraz z Ojcem; On stałe w duszy mieszkanie uczyni.

* * *

Tu padło słowo o miłości Jezusa, tu wezwanie do niej, tu rozwinięcie jej mistycznych praw; tu postawienie warunków duszy i poręczenie jej tego wszystkiego, co dla niej niezbędne, by w niej wciąż gorzał ogień miłości, wbrew prawom ludzkim o niestałości w nieobecności.

* * *

„Kto ma przykazania moje i zachowywa je, ten jest, który mnie miłuje". „A kto mnie miłuje, będzie miłowany od Ojca mojego i ja go miłować będę i objawię mu siebie samego" (21).

Pakta miłości, mistycznego małżeństwa z Jezusem.

„Kto mnie nie miłuje, mów moich nie chowa. A mowa, którą słyszeliście nie jest moja, ale Tego, który mnie posłał, Ojca" (24).

Bez miłości nie ma siły. Jakże potwierdza wciąż tę zasadę psychologia mego serca. Ono musi kochać, żeby zdziałać; ono o tyle działa, o ile kocha. Czyn miłości musi poprzedzać czyn każdy. Czyn wewnętrznej miłości jest rodzicem czynów innych. Bez miłości jest wola bezsilna na drogach nadprzyrodzonych.

Droga: a) Nic nie brać z pociech świata; nie kokietować z nim, nie żyć z nim pod powłoką życia wewnętrznego. Ich odcinała od świata konieczność, ale serce obrzezane ma odcinać praca wewnętrzna.

b) Pójść na drogę wewnętrznego smutku, który ostatecznie trwa krótko, bo chodzi o to, aby raz z bólem wewnętrznym przejść do stanu śmierci sobie, raz się zdobyć na taki wysiłek.

Ty mnie wzywasz Jezu, do stanu zjednoczenia z sobą. Ty mi dajesz łaskę po temu; ale dlaczego się targuję o ból i radość świata? Dlaczego we mnie jeszcze połowiczność? Dlaczego między tęsknotą, a pragnieniem serca, a znowu wygodą, zawsze wygrywa wygoda? Dlaczego tak, o Panie? Ja muszę wnieść do życia wewnętrznego pewną stałą dozę wysiłku; ja muszę wymóc na sobie pewne stałe akty śmierci sobie, do których wiem, że jest dopiero przywiązana łaska wierności. Mamże się jeszcze powoływać na wołanie serca mego o zmysł prawdy wewnętrznej? Albo o stan modlitwy?... Ale bólu się lękam, przed bólem uciekam.

Z teki pośmiertnej: „Kontemplacje ewangeliczne, (przygotowane do druku).

O. Rom. Kostecki O. P.

Społeczna wartość świętości

Ogół ludzi uznaje wartość świętości samej w sobie. Instynktownie wyczuwa, że jest w niej coś wielkiego i godnego szacunku. Nie wszyscy jednak zdają sobie sprawę z jej przeogromnego wpływu na życie społeczne. Zwyczajnie uważa się świętość za coś osobistego, do czego inni nie mają prawa się mieszać. A więc ani żądać jej od nas, ani wyrzucać nam jej braków. Niektórzy nawet do tego stopnia nie orientują się w tym względzie, że posądzają o egoizm oddających się systematycznej pracy nad nabyciem świętości. Powiadają: trzeba zapomnieć o swoich sprawach, nie grzebać we własnej duszy a zająć się innymi. Oddać się pracy, która by przynosiła pożytek bliźniemu.

Mają oni rację, twierdząc, że praca nasza winna przynosić pożytek innym. Błądzą natomiast, kiedy mówią, że troska o uświęcenie się jest egoizmem. Zachodzi tu pewne niedopatrzenie. Oni widzą tylko zewnętrzną stronę naszej działalności, a zapominają, że czynności ludzkie mają swe korzenie w głębi duszy i z niej czerpią soki żywotne. Że wartość moralna, owocność czynów ludzkich zależą w pierwszym rzędzie od ich strony wewnętrznej, podobnie jak doskonałość plonu zależy od jakości gleby, na jakiej wzrasta.

Aby się uświęcić nie można w szczególniejszy sposób nie zwracać uwagi na swoją duszę. Nie można w pewnym sensie w niej nie grzebać. Praca bowiem nad świętością jest najpierw bardzo osobistą. Jest do tego stopnia osobistą, że nikt nas w niej nie potrafi zastąpić. Można wysługiwać się innymi przy pracy fizycznej, do pewnego stopnia także i w pracy intelektualnej. W pracy moralnej natomiast musimy sami osobiście przykładać ręki do dzieła. Nie da się pojąć, by ktoś za drugiego wykorzeniał wady lub nabył za niego cnót. Można innych pouczać, jak to mają robić, zachęcać ich do tego, lecz nie można ich w tym zastąpić. Oni sami bezpośrednio muszą zabrać się do dzieła. Uświęcanie się i doskonalenie moralne, to współpraca nas samych z łaską Bożą. Łaska pobudza do niej, pomaga, lecz nie zwalnia od osobistego wysiłku.

Praca nad świętością, będąc bardzo osobistą, jest zarazem p r a c ą s p o ł e c z n ą. Jest społeczną, bo korzysta z niej całe społeczeństwo, począwszy od najmniejszej grupy społecznej, jaką jest rodzina a skończywszy na całej ludzkości.

Wartość i zdrowie moralne społeczeństwa zależą od jakości członków, z jakich się ono składa. Społeczeństwo stanowią ludzie żywi, konkretni. Każdy członek wnosi coś do społeczeństwa: albo pewne wartości i przez to podnosi je na wyższy poziom, albo minusy, obniżając je. Zarówno dodatnie strony: cnota, wiedza, zdrowie członków społeczeństwa, jak i ujemne: wady, występki itp. mają swój oddźwięk w innych. Żyjemy przecież razem. Stykamy się,

patrzymy na siebie. Zależymy jedni od drugich, zwłaszcza w dziedzinie wychowania. Nie możemy więc nie oddziaływać na siebie. Wszelka czynność, jakąkolwiek ona będzie miała formę, odbija się na otoczeniu.

Więcej lub mniej świadomie, jesteśmy pod wzajemnym wpływem na siebie. Wszystko zależy od tego, jacy jesteśmy. Tak bowiem oddziaływujemy, jak jesteśmy wewnętrznie urobieni. Jeśli będziemy stać wysoko, wkład nasz dla społeczeństwa będzie dodatni, będziemy je bogacić, podnosić, uszlachetniać. Słowem będziemy je budować. I odwrotnie, niski poziom duchowy, braki moralne, będą przyczyną zubożenia duchowego społeczeństwa. Nie będzie to budowanie, ale niszczenie, osłabianie, burzenie. Budowanie albo burzenie, wzmacnianie albo osłabianie społeczeństwa — oto nasze codzienne dzieło. Tak! jesteśmy albo budowniczymi, albo burzycielami społeczeństwa.

Nie ma czynności pośrednich, obojętnych moralnie. Czyny ludzkie zależą od wewnętrznej wartości człowieka. „Nie może dobre drzewo złych owoców rodzić, ani złe dobrych". Udoskonalając siebie moralnie przez świętość, uszlachetniamy całe społeczeństwo. Ktokolwiek jeden tylko krok postąpi wzwyż, całe społeczeństwo (rodzina, gmina, miasto, kraj, świat cały) z nim się podnosi.

Większy postęp w świętości pozwoli nam doskonalej oddziaływać na innych, obficiej dawać społeczeństwu. Patrzmy na tych, co doszli do heroicznej świętości. Ile oni dali ludzkości, Kościołowi, za swego życia. Weźmy dla przykładu św. Wincentego a Paulo, Teresę, Proboszcza z Ars, Franciszka z Asyżu, Franciszka Salezego, Katarzynę ze Sieny, Jacka itd. Jak wiele zawdzięcza im Kościół. Jak przeogromny mieli wpływ na otoczenie. Jak bardzo wzbogacili społeczeństwo, w którym żyli i pracowali. Nikt chyba nie powie, że praca ich osobista, której oni poświęcili dużo czasu w ukryciu i dzięki której tak daleko postąpili w świętości, była marnowaniem czasu, że to był egoizm. Gdyby świętość nie zapuściła głęboko korzeni w ich duszach, nie zdołaliby zrobić tyle dobrego w życiu.

U świętych w ogóle, widzimy przedziwną płodność w dobrym. W krótkim czasie robią oni dużo dobrego i to co robią, robią doskonale. Świętość wewnętrzna daje siłę, wnosi energię i zapał, daje ducha poświęcenia.

Święci, kładący w swym życiu na pierwszym miejscu Boga, nie są bynajmniej obojętni na sprawy bliźnich. Przeciwnie, patrząc na rzeczy tego świata z punktu Bożego, z większą gorliwością się im poświęcają. W umiłowaniu Boga czerpią wytrwałość, nie cofają się przed trudnościami. „Nie wzbraniam się przed pracą" (non recuso laborem), „módl się i pracuj" (ora et labora), oto hasła życiowe świętych, które oni realizowali w życiu. Święci mają to do siebie, że więcej robią niż mówią. Jeśli są powołani do nauczania innych, to czyny ich idą w parze ze słowem, albo nawet wyprzedzają słowa.

Gdyby społeczeństwo składało się z ludzi choćby na pierwszym stopniu świętości, jakże inaczej układałoby się życie społeczne. Jak inaczej wyglądałby świat. Ile zaoszczędziłby sobie cierpień i bólów. Świętość czyni człowieka „uczciwym" w najdoskonalszym tego słowa znaczeniu. Wyrabia ludzi z charakterem. Na uczciwości przede wszystkim opierać się winno życie społeczne i jego przejawy. Wiemy z doświadczenia, jak szkodliwym dla społeczeństwa jest człowiek nieuczciwy. Na odwrót. Człowiek „uczciwy" to skarb drogocenny. Wszystko jedno, jakie miejsce zajmuje w hierarchii społecznej.

Święci to najlepsi twórcy kultury ludzkiej. Świętość bowiem rozwija i udoskonala naturę ludzką. Przebóstwiając ją łaską, ułatwia pełnię rozwoju ludzkiego i zarazem wnosi do niej pierwiastki nadprzyrodzone. Święty to człowiek w całej pełni i równocześnie w pewnym znaczeniu „nadczłowiek". Świętym można i trzeba przyznać nadczłowieczeństwo. Świętość bowiem do jakiej powołuje nas Chrystus daje człowiekowi coś takiego, do czego on własnymi siłami nie mógłby nigdy dojść.

Świętość urabiając ludzi od wewnątrz, jedynie jest w możności dać zdrowie społeczeństwu. Nieporządki w życiu zbiorowym mają swe źródło w tym, że nie urzeczywistniamy należycie wskazań Chrystusa, żądających od nas świętości.

Ludzie, nawet obcy nauce Chrystusa, patrząc na obecny postęp techniki, na ostatnie wynalazki, których owocem jest taka bomba atomowa, zaczynają się niepokoić o losy ludzkości. Powiadają, że źle może się skończyć z naszą planetą, jeśli powyższe wynalazki nie będą miały przeciwwagi w doskonaleniu się moralnym ludzkości. Jest to podświadome nawoływanie do świętości życia i zarazem stwierdzenie jej wartości moralnej. Postęp w dziedzinie techniki bez należytego poziomu moralnego ludzi może sprowadzić na świat nieszczęście. Nikomu nie może więc być obojętny stan moralny społeczeństwa. Każdy obowiązany jest podnosić jego poziom, zaczynając pracę od siebie. Za to, co się dzieje na świecie, wszyscy jesteśmy odpowiedzialni. Każdy z nas musi uderzyć się w piersi i powiedzieć: mea culpa; gdybym ja był szlachetniejszym, doskonalszym, świętszym, cała ludzkość byłaby lepszą.

Święci nadto w sposób nadprzyrodzony, dla nas niedostrzegalny, przyczyniają się do dobra społecznego.

Winniśmy zawsze pamiętać o tym, że człowiek jest istotą społeczną. Potrzebuje pomocy innych zarówno do utrzymania się przy życiu, jako też dla rozwoju swej osobowości. Taka jest jego natura. Ten charakter społeczny zachowuje też i w porządku nadprzyrodzonym. Łaska nie niszczy natury, ale ją wzmacnia i uszlachetnia.

Bóg ocenia czynności człowieka jako jego osobiste, oraz jako członka danej społeczności, np.: rodziny, miasta, kraju. Jako osoba w oderwaniu od społeczeństwa, powiedzmy jako „osoba prywatna" człowiek sam osobiście jest odpowiedzialny za swe czynności.

Otrzyma za nie zasłużoną nagrodę lub karę, zależnie od ich wartości moralnej. Nie koniecznie musi się to stać za życia ziemskiego. Faktycznie nie zawsze Pan Bóg nagradza dobrych na ziemi i nie zawsze też od razu karze zło. Człowiek trwać będzie na wieki, sprawiedliwość może go dosięgnąć poza grobem. Nie musi więc od razu jej wymierzać.

Inaczej nieco jest z ludźmi branymi jako grupa społeczna. Społeczeństwa nie są wieczne. Dlatego tu na ziemi Bóg wynagradza lub karze. Czynności członków społeczeństwa, będąc z jednej strony osobistymi, są równocześnie czynami społecznymi. Pan Bóg ocenia je też jako własność danej społeczności, np.: rodziny, kraju. Czyn dobry lub zły człowieka, należącego np. do narodu polskiego, bierze Pan Bóg pod uwagę najpierw jako jego osobisty, a następnie jako własność całego narodu polskiego. Za niego i on osobiście jest odpowiedzialny i cały naród. Rodzina, zgromadzenie zakonne, naród, stanowią pewną jednostkę, w której każdy odpowiedzialny jest za całość oraz całość za każdego z osobna. Członek społeczeństwa polskiego robiąc coś dobrego, pomnaża kapitał dobra całości. Grzesząc zaś pomniejsza go. W pierwszym wypadku daje prawo do nagrody całemu społeczeństwu, w drugim wywołuje sprawiedliwość Bożą karzącą. Ściąga gniew Boży na społeczeństwo.

Warto tu przypomnieć opis zniszczenia Sodomy i Gomorry umieszczony w księdze Rodzaju. Autor natchniony podaje nam rozmowę Abrahama z wysłannikami Bożymi, którzy w imieniu Boga odsłonili przed nim zamiar ukarania miasta dla jego występku. ...„I przystąpiwszy rzekł: izali zatracisz sprawiedliwych razem z niezbożnymi? jeśliż będzie pięćdziesiąt sprawiedliwych w mieście, zginąż i oni? I nie przepuścisz miejscu onemu dla pięćdziesięciu sprawiedliwych, jeśliż w nim będą? Uchowaj się, abyś uczynić to miał i zabić sprawiedliwego z niezbożnym, że miałby sprawiedliwy być to samo co niezbożny; uchowaj się ty, co sądzisz wszystką ziemię; żadną miarą nie spełnisz takiego wyroku. I rzekł Pan do niego: jeśli znajdę w Sodomie pięćdziesięciu sprawiedliwych w samym mieście, odpuszczę całemu miejscu dla nich. A odpowiadając Abraham rzekł: Iżem raz począł, to już będę mówił do Pana mego, aczem proch i popiół. A jeśliby było pięciu sprawiedliwych mniej niż pięćdziesięciu, czy zatracisz dla czterdziestu pięciu całe miasto? i rzekł: nie zatracę, jeśli tam znajdę czterdziestu pięciu. Rzekł jeszcze do niego: A jeśli się tam znajdzie czterdziestu, co uczynisz? Odpowiedział: nie zatracę dla czterdziestu. Rzekł: nie gniewaj się, Panie, proszę, jeśli przemówię. A jeśli się tam znajdzie trzydziestu? Odpowiedział: Nie uczynię nic, jeśli tam znajdę trzydziestu. Rzekł: gdyżem raz począł, to już będę mówił do Pana mego: A jeśli się tam znajdzie dwudziestu? Odpowiedział: nie zatracę dla dwudziestu. Proszę, rzekł, nie gniewaj się, Panie, jeśli jeszcze raz się odezwę: A jeśli się tam znajdzie dziesięciu? Odpowiedział: Nie zatracę dla dziesięciu“. (Rodz. 18, 23 — 32).

Z tego opisu widzimy, czym są święci dla społeczeństwa. Przez swą sprawiedliwość, zasługi, pokutę, zadośćuczynienie, z jednej strony odwracają gniew Boży, a z drugiej ściągają błogosławieństwo. Gdyby w Sodomie znalazło się tylko dziesięciu sprawiedliwych, Pan Bóg byłby dla ich sprawiedliwości darował całemu miastu. „Nie zatracę dla dziesięciu". Zbyt mała garstka dobrych stanęła wobec występnego życia ogółu, dlatego sprawiedliwość Boża dotknęła miasto w tak okropny sposób. Nie znamy wprawdzie w szczegółach wyroków Opatrzności Bożej, możemy jednak bez obawy pobłądzenia powiedzieć, że gdyby było więcej sprawiedliwych, nie doświadczyłby nas Bóg tak bardzo ostatnią wojną. Zbyt wiele zła nagromadziło się w społeczeństwach, a nie było należnego równoważnika dobra. I dlatego Bóg dał odczuć światu swą sprawiedliwość. Do tej sumy zła każdy z nas coś dołożył. Dlatego winniśmy się poczuwać do odpowiedzialności za zło istniejące na świecie.

* * *

Powyższe myśli winny nam nasunąć praktyczne refleksje. A więc konieczność uświadamiania sobie odpowiedzialności za każdą czynność. Nawet za te, niewidoczne dla innych, pozostające w głębinach dusz naszych. Święci mieli to poczucie odpowiedzialności. I dlatego nie należy się dziwić ani brać tego za przesadę z ich strony, kiedy nieraz prosili Boga, żeby nie karał miejscowości, do której przychodzili. Święci mieli poczucie solidarności z całością. Uważali swoje upadki za szkodliwe dla siebie i dla innych. Z drugiej znów strony myśl, że ich dobre uczynki mogą być pożyteczne innym, pobudzała ich do poświęcenia się dla nich. Jedni oddają się z całym zapałem pracy apostolskiej, inni dziełom miłosierdzia, inni znów pracy naukowej, inni wreszcie praktykom pokuty i modlitwy, aby wyjednać miłosierdzie dla świata.

Należy też pamiętać, że od naszej osobistej pracy nad świętością duszy zależy los nie jednej duszy. Święci nie idą nigdy sami do nieba, ale zawsze w towarzystwie innych. Dlatego hasłem każdego wyznawcy Chrystusa winno być: chcę zbawić nie tylko siebie, ale świat cały.





Psalm o Matce Boskiej —
łask Pośredniczce

Psalm mój wezbrany
Płynie przed Tobą
Jak rzeka —
Boś serce moje,
Panno Najcichsza,
Urzekła...

Strumienie łaski
Przez wiotkie palce
Przelewasz —
— Samoś jest Łaską,
Światłem i Wonią
I Śpiewem!

Tumie strzelisty,
Świętego Świętych
Mieszkanie —
Witrażu, tęczą
Grający w słońcu
Zaraniem — —

Ziarnko kadzidła,
Na czerwień węgla
Rzucone —
— Obłokiem wonnym
Prostoś ku Niebu
Niesiona!

O rozżagwiona
Przy Sercu Syna
Pochodnio,
Katakumb świata
Ciemność rozpraszasz
Łagodnie —

Świeco z Adwentu,
Szczera i prosta
I biała.
Jarzącym sercem
Pniesz się ku Bogu
I pałasz —

O, zapal także
Swoim płomieniem
Mą duszę,
Co jest przed Tobą
Jak mały słoczek —
Kopciuszek!
— — — — — —

Czaro ze złota
Próbowanego —
Ofiarna —
Krew serca mego
Kroplę po kropli
Zagarnij!

Tajemnic Bożych
O, złotolica
Kotaro,
Uchyl mi rąbek
Blasków niebieskich
I żarów — —
— — — — —

Tyś piorunochron
Wzniesion u szczytu
Mej duszy,
Tyś deszcz wiosenny
Zmiłowań Pańskich
W posusze — —

Czarnoziem, siedmiu
Pługami bólu
Pocięty,
Ziemiaś otwarta
— W Tobie siew Ducha
Przyjęty...

Bluszczu zielony,
Po Dębie mocnym
Się wspinasz!
Życia pędami
Wszystkaś przywarła
Do Syna — —

Gałązko Boża,
Owocem słodkim
Ciężarna,
Zwilż spiekłe wargi
W tęsknoty mojej
Dzień skwarny!

O Wodo czysta,
O Wodo chłodna,
Źródlana! —
— Pozwól mi ujrzeć
Odbitą w Tobie
Twarz Pana...

Harmonio dźwięków,
Melodio słodka
I cicha —
Łatwiej jest płakać
I lżej przy Tobie
Oddychać...

Godzino łaski
W Bożym zegarze —
Nie mijaj!
O Panno Stała...
O Panno Wierna,
Maryja! — —

Choć wszystko gra mi
I śpiewa w Twoim
Imieniu,
Mieszkasz w mej duszy
Najtajemniejszym
Milczeniu.

W milczeniu psalm mój
Wzbiera i płynie
Jak rzeka — —
Boś serce moje,
Panno Pokorna
Urzekła — —

Wrzesień 1943 *† S. Nulla.*



„Mocne jest jako śmierć miłowanie"

„Wody mnogie nie zdołały
zagasić miłości..."

Wciąż za mną chodziłeś, chodziłeś —
Wciąż o coś pytałeś, prosiłeś —
Aż ścieżkę do serca zdeptałeś —
W dzień odejść spod drzwi mych nie chciałeś —
Po nocach pukałeś, wołałeś — — —

Dlaczego zachodów aż tyle?
Wszak znasz mnie, mój Gościu, na wylot!
— I czemuż Ci na mnie zależy?
Jak przepaść Twych myśli odmierzyć,
Gdy żądasz, by Szczęściu zawierzyć? — —

Nie mogę ogarnąć, nie mogę,
Żeś zechciał mnie wybrać niebogę — —
Żeś Sobie mnie właśnie ulubił
I zdawna już zamiar hołubił
Tajemnych w Miłości zaślubin.

A serce skuliło się trwożnie
I nie chce Miłości otworzyć!
A serce od strachu dygoce
I w piersiach się szarpie, łopocąc
Jak trznadel schwytany po nocy — —

— Zaczekaj, mój Gościu, zaczekaj
Aż ślubną uszyję sukienkę —
Z białego atłasu trzewiczek
W pląsaniu się musi wyćwiczyć
— Dni śmigną, jak gdyby trzasł z bicza! —

Ktoś westchnął po cichu za progiem:
— „Ach, starczą sandały na nogi!
Zwyczajny wór zgrzebny brązowy
Konopnym związany powrozem,
Wystarczy za szatę godową!"

— Zaczekaj, mój Gościu, dni parę —
Drzwi jeszcze przed Tobą zawarłam...
Wszak chatę Ci muszę wybielić —
— Przystroić na nasze wesele
Czeremchą kwitnącą i zielem!...

Westchnienie cierpliwe za ścianą:
„Gdy wrócę — czy wpuścisz mnie rano?
— We dwoje uprzątniem dom prędzej!
Nie skrywaj przede mną, żeś w nędzy...
— Poślubię cię w prawdzie i w biedzie...

— Zaczekaj, mój Gościu, a może
Niedługo już dom Ci otworzę —
Dziś jeszcze wylecieć chcę tylko
Na chwilkę — doprawdy na chwilkę! —
Za rojem niebieskich motylków —

Jak łętka przejrzysta, skrzydlata
Chcę tańczyć w powietrzu i latać —
Bo czuje to serce me, czuje,
Że Miłość w kajdany mnie skuje,
Że Miłość mi pęta gotuje! — —

Lecz cóż to? — Wyjść z domu nie mogę!
Ktoś cierniem zagrodził mi drogę?...
— I drutem kolczastym ma chata
Odcięta wysoko od świata — —
Ptak w piersiach się tłucze za kratą — —

Kwiat wiśni zasmucon opada
I wierzba srebrzysta przybladła —
Spuściła gałązki i szlocha
Nad ptakiem tym twardym i płochym,
Nad sercem, co nie chce pokochać — —

O, cóżeś uczynił, mój Gościu,
W zazdrosnej jak ogień Miłości?!
Gdzież teraz się skryję przed Tobą,
By z lękiem i z moją żałoba
Opłakać umarłą swobodę? — —

— — — — — — — — —

Ktoś nagle drzwi wyrwał z zawory,
Pęd wichru w zmierzch wtargnął komory —
Czyjś oddech palący jak płomień
W pierś moją uderzył od progu — —
Upadłam rażona jak gromem — — —

Gdy w prochu leżałam i w męce
Skrwawione dotknęły mnie Ręce — —
Do stóp Twych przywarłam ze łkaniem:
— „Czy jeszcze mnie zechcesz, o Panie?...
— Czy wszystko przebaczysz mi, Panie?...
— Czy teraz już ze mną zostaniesz? — — —

S. N.

Majowe nabożeństwo

Srebrna brzoza pod moim oknem
na cienkich prętach listki do snu kołysze.
Konwalie mają oczy od łez mokre,
kiedy wieczorem muzykę żab usłyszą.

Srebrna brzoza listki ukołysała
i teraz cicha w modlitwie się pogrąża.
Konwalie w trawie główki swe pochowały,
by im spać nie kazano o nazbyt wczesnej porze...

Bo milej słuchać i serca drżenie włączyć
w od łąk idący solenny żabi chorał —
i z wiosną w kwiatach w sadach rozkwitłych i pnączach
hołd nieść Królowej maja dziś – jutro – jako i wczoraj –

3 maja 1945. *S. N.*

Eksmisja

(Z cyklu „Perspektywy")

Gospodarz kapryśny — pan — ciało
Mieszkanie na czynsz mi wynajął —
Mieszkało się nawet niezgorzej
Lat ileś — nie wiele — mój Boże!
A teraz już precz mnie wygania
Ze słonecznego mieszkania.
A teraz za próg mnie wyrzuca
I myślę, gdzie też się obrócę ?...
— — — — — — — — — — — —

Chodź, moja duszo, pójdziemy!
— Jak czółno odpycha nas ziemia —
Chodź, moja duszo, popłyniem
W świat nowy, w lazurów krainę.
Nie będziem się lękać i trwożyć —
Nad nami się błękit otworzy...
Tam oczy w bezbrzeżnym olśnieniu
Zatopią się w Bożym spojrzeniu.

S. N.

Karm Bos.

Pragnienia i modlitwa

Cały wszechświat, przyroda i człowiek pospołu, oczekują z upragnieniem wielkiej chwili, mówi św. Paweł w ósmym rozdziale Listu do Rzymian. Tęsknią za dniem, w którym ludzkość odkupiona ukaże się w nadprzyrodzonym blasku godności synów Bożych. Dla duchowego wzroku Apostoła, wpatrzonego we wizję tej świetnej chwały, wszystkie stworzenia stają się jak gdyby rozumnymi i czującymi, zdolnymi wzdychać i tęsknić. Przeznaczone przez Boga do służenia człowiekowi, poddane prawu skażenia i przemijania, oczekują swego wyzwolenia, zależnego od wyzwolin ludzkości. Tym bardziej jeszcze tęskni za owym dniem człowiek, noszący w sobie „pierwociny Ducha“ [1]), jako zadatek przyszłego chwalebnego dziedzictwa. Jednak tych swoich pragnień nie zdoła wyrazić Bogu, nie umie się modlić należycie. Dlatego Duch św., wspomagając tę nieudolność naszą „sam prosi za nami wzdychaniem niewymownym [2])“, sam niejako modli się w nas.

Znamienne słowa św. Pawła rzucają światło w głębię tajemniczego procesu modlitwy. Wskazują rolę pragnień w modlitwie oraz ich nadprzyrodzone źródło.

Działalność pragnienia.

Wszelkie pragnienie wyrasta z jakiegoś poznania. U początku modlitwy stoi poznanie Boga i dóbr Bożych przez wiarę. Chociaż modlitwa stanowi najpierw akt rozumu, to jednak czynności woli, a wśród nich pragnienie, mają dla niej znaczenie pierwszorzędne. Gdy dusza przez wiarę stanie w obecności Boga żywego i bliskiego i odda Mu pokorny pokłon, wtedy przy spotkaniu tych dwu ostateczności: niezmierzonych bogactw Istoty Boskiej, oraz maleńkości i ubóstwa stworzenia, dochodzi do głosu pragnienie.

Pragnienie jest w swojej istocie poruszeniem duszy ku dobru, które ona chce posiąść. Człowiek zbliża się do Boga, czystego ducha, nie inaczej jak skłonnością woli, a więc pragnieniem. **„Gressibus**

---

[1]) Rzym VIII, 23. [2]) Ibidem, 26.

amoris", krokami miłości, jak mówi św. Augustyn. Pragnienie nazwano jedną z rozlicznych postaci miłości, pragnienie to miłość, która dąży do swego przedmiotu.

Pragnienie nie jest jeszcze nadzieją, tak niezbędną dla każdej modlitwy, ale już ją przygotowuje. W skład nadziei wchodzi bowiem nie tylko poznanie pewnego dobra i pragnienie jego osiągnięcia, lecz jeszcze przekonanie, że to osiągnięcie, chociaż przedstawia trudności, jest możliwe.

Dla wszelkiej modlitwy pragnienie stanowi pierwiastek życiodajny. Kto modląc się, nie piastuje w duszy żadnego pragnienia, o tym trudno powiedzieć czy naprawdę się modlił. Oczywiście, pragnienie może przybierać rozmaite postaci. Pragnienie, które wypowiada się w modlitwie uwielbienia, wykazuje inny charakter niż to, które pobudza do modlitwy błagalnej, biorącej za bezpośredni przedmiot potrzeby jednostki ludzkiej. Niekiedy to pragnienie będzie miało siedzibę jedynie we woli, innym razem rozbudzi także całą grę uczuć. Zawsze jednak będzie dla modlitwy wewnętrznym, ukrytym płomieniem, który ją rozżarza, będzie dla niej siłą popędową, nadającą rozmach.

Podstawową rolę pragnienia w procesie modlitwy zaznacza św. Tomasz, określając modlitwę, jako wypowiadanie Bogu pragnień duszy. „Oratio est desiderii interpres"[3]). W tym samym znaczeniu Psalmista zdaje się wprost utożsamiać modlitwę z pragnieniem: „Pan wysłuchał pragnienie ubogich[4])".

Pragnienie „wedle Boga"[5]).

Jeśli człowiek sam z siebie nie jest w stanie ogarnąć własnych duchowych potrzeb, jeśli „o cobyśmy prosić mieli, jak potrzeba, nie wiemy[6])", to czyż potrafimy rozbudzić w sobie choć jedno dobre pragnienie? Św. Paweł zapewnia, że bez pomocy nadprzyrodzonej nikt nie zdoła nawet zwrócić się do Boga, nawet wezwać Jego Imienia. Ta niemożność wynika koniecznie z naszego stanowiska istot stworzonych, zupełnie zależnych w swoim bycie i działaniu od Przyczyny Pierwszej. Bóg jest pierwszym motorem wszystkich rzeczy, a więc i woli ludzkiej. Aby jakakolwiek czynność ludzka przeszła z możności do aktu, musi ją uprzedzić Boże poruszenie, zwane premocją. Konieczność ta nasuwa się ze zdwojoną siłą w porządku nadprzyrodzonym. I tutaj do spełnienia jakiegokolwiek aktu Bóg musi udzielić człowiekowi pomocy. Tę pomoc stanowi łaska uczynkowa, która na terenie nadprzyrodzonym pełni rolę, odpowiadającą premocji.

Wszystkie pomoce nadprzyrodzone, wszystkie łaski uczynkowe pochodzą od Ducha św., który rozdziela nam duchowe dobra, wysłużone przez Chrystusa. Cała zaś działalność Ducha Uświęciciela mie-

---

[3]) In o-nt. Dominic. [4]) Ps. XI. [5]) Rzym VIII, 27. [6]) Ibid. 26.

szkającego od chwili chrztu w duszy, ma na celu doprowadzenie jej do życia wiecznego. On to prawdziwie przez swoje dary jest w duszy chrześcijańskiej tym „źródłem wytryskującym aż ku żywotowi wiecznemu [7])". To jest właśnie ów kres, którego — wedle słów Apostoła — oczekuje wszelkie stworzenie. Człowiek, a za jego pośrednictwem cały wszechświat, ma u końca czasów powrócić do Boga, od którego wyszedł w chwili stworzenia. W tej wielkiej powrotnej podróży, Duch św. jako przewodnik wskazuje drogę chrześcijaninowi, oświecając jego rozum i pobudzając wolę.

Wpływ Ducha Bożego na dzieło uświęcenia duszy, obejmuje w pierwszym rzędzie modlitwę, jako jeden z najważniejszych przejawów życia wewnętrznego. Rozwój modlitwy polega na rozkwicie darów Ducha św. oraz odpowiadających im błogosławieństw i owoców. Już w Starym Testamencie prorok nazywa Ducha św. „duchem łaski i modłów [8])".

Jeśli Duch św. działaniem swoim prowadzi duszę do osiągnięcia życia wiecznego, to pragnienia, które w niej budzi, dotyczą Boga i rzeczy Bożych, łaski i chwały.

Oczywiście, nie wszystkie pragnienia, które dusza odczuwa na modlitwie trzeba uznać za dzieło Bożego Ducha, mogą mieć one inne źródło. W odróżnianiu świętych porywów od falsyfikatów, które tworzy miłość własna, nie posiadamy prawie nigdy bezwzględnej pewności. Jednak dusze proste i prawe, poddające przy tym swój sąd pod kierownictwo duchowne, dochodzą zazwyczaj do tego rozeznania. Pragnienie pochodzące od Boga, łączy się zazwyczaj z pokorą, posłuszeństwem, ofiarą w cierpieniu i miłością bliźniego. Poznaje się je po owocach.

Pragnienia, które wzbudza Duch Święty, pełnią w życiu wewnętrznym szczególne zadania: przygotowują duszę na przyjęcie łask Bożych. Rozszerzają niejako duszę, czyniąc w niej próżnię potrzebną dla przyjęcia Pańskich darów, stanowią ich zapowiedź. „Zawsze powtarzać będę" mówi święta Teresa od Dzieciątka Jezus, „że Bóg dawał mi, cokolwiek zapragnęłam, a raczej pozwolił mi naprzód pragnąć tego, co dać zamierzał [9])". Św. Jan od Krzyża twierdzi, że Bóg wypełni każde godziwe pragnienie duszy, jeśli nie w obecnym życiu to w przyszłym. Ostatecznym i głównym celem świętych pragnień jest życie wieczne, więc tam dopiero będą zaspokojone całkowicie, ale już tu na ziemi czynią błogosławionymi tych, którzy ich doznają. „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości".

Pragnienie tworzy szczebel do otrzymania Bożych łask. Dusza, pobudzona pragnieniem, prosi, modli się i tym sposobem przygotowuje się do otrzymania łaski a zarazem przez swoją prośbę współdziała czynnie w jej osiągnięciu. Widać tu jasno, skąd modlitwa czerpie swoją potęgę i skuteczność: Bóg wysłuchuje tych próśb.

---

[7]) Jan IV. 14. [8]) Zach. XII, 10. [9]) Dzieje duszy.

które sam natchnął. Święte pragnienie, to zadatek łaski złożony w duszę przez Boga. Taki sens ma powiedzenie Pascala: „Nie byłbyś mnie szukał, gdybyś mnie nie był znalazł".

Pragnienie a doskonałość chrześcijańska.

Jeżeli nasze życie wewnętrzne zależy tak bardzo od Ducha Uświęciciela, to czemu przypisać, że dla wielu chrześcijan jest On w praktyce jakimś jakby mało realnym, a wpływ Jego przechodzi nie dostrzeżony i nie zużytkowany? Zapewne, trudno sobie przedstawić Ducha św., a oddziaływanie Jego cechuje wielka subtelność i delikatność. Ale nie tu tkwi główny powód. Przeszkodę stanowi raczej przylgnięcie człowieka do doczesności, zbytnie, a nawet całkowite poddanie się czysto ziemskim pragnieniom.

Święty Jan od Krzyża na każdej nieomal karcie „Wnijścia na Górę Karmelu" ostrzega przed spętaniem duszy przez ziemskie pragnienia i uczy jak je powściągać. Ostrzega dusze, dążące do świętości, że wiele ćwiczeń pobożnych „na nic się nie zda, jeśli z pilnością nie usiłują zapierać się tych żądz swoich. Gdyby tak na to starali się zużyć choćby połowę ponoszonych trudów, w jednym miesiącu postąpiliby więcej niż przez lat wiele wszelkich innych ćwiczeń [10])".

Nie chodzi o to, by zabić pragnienia, ale by ześrodkować ich siłę na Bogu i pełnieniu Jego woli, wykorzystać dla życia wewnętrznego zapas energii, którą one przedstawiają.

Sprawa postępu duszy wymaga podtrzymywania i rozwijania świętych pragnień, zwłaszcza pragnienia doskonałości. Święta Matka Teresa, której życie było jedną wielką tęsknotą za Bogiem, uczy w swoich pismach tej umiejętności, nie przestając powtarzać, że w dążeniu do Boga „najskuteczniej dopomaga wysokie podniesienie myśli, bo z myśli wysokich rodzi się pożądanie i gorliwe staranie o wzniosłe uczynki [11])".

Ludzkość dźwiga się ku Bogu siłą szlachetnych porywów i świętych pragnień. Bóg podoba sobie w tych pragnieniach, które sam kształtuje. Pragnienie wznosi człowieka nad siebie, nad własną małość. Człowiek, ta istota tak słaba i ułomna, jest wielki na miarę swojej tęsknoty i swego pragnienia.

Jeśli zaś ta nuta dźwięczy w każdej modlitwie, to wybija się z przemożną siłą w tym śpiewie Chrystusowej Oblubienicy, jakim jest publiczna modlitwa Kościoła. Liturgię przepaja żar pragnień i święta tęsknota za Bogiem, natchniona przez Ducha Pańskiego: „A Duch i Oblubienica mówią: Przyjdź [12])". I będą to wołanie powtarzać aż do końca czasów, do owego dnia, gdy się ukaże chwała synów Bożych.

---

[10]) Wnijście na Górę Karmelu Ks. I, r. 8.

[11]) Droga doskonałości R. IV, 1.

[12]) Apokalipsa R. XXII, 17.

Świadectwo stworzeń o Bogu

(Wyjątek z „Pieśni duchowej“ św. Jana od Krzyża)

„Pieśń duchowa“ św. Jana od Krzyża, należąca do największych arcydzieł poezji religijnej, opiewa drogę, jaką dusza przebywa dążąc do zjednoczenia z Bogiem. Poemat opowiada całokształt dziejów duszy, od pierwszego zwrotu o Boga aż po ostateczne z Nim połączenie. W początkowych zwrotkach dusza-oblubienica poczyna szukać Boga, zapytując o Niego stworzenia. W odpowiedzi, dzieła rąk Bożych dają o Nim świadectwo. Tę odpowiedź przytaczamy w niniejszym przepięknym urywku [1])

OBLUBIENICA.

O lasy i zagajniki,
Ręką Miłego sadzone,
I łąk zielone trawniki,
Kwiatami przystrojone,
Czy przeszedł przez was, powiedzcie, pytaniem mem zniewolone?

ODPOWIEDŹ STWORZEŃ.

Tysiące wdzięków rozlawszy,
Bory te przeszedł z kwapieniem
I tylko na nie spojrzawszy
Jedynie swym wyrażeniem
Piękności je okrył odzieniem.

Wyjaśnienie.

W tej strofie stworzenia odpowiadają duszy, a ich odpowiedź, jak mówi w tym samym miejscu św. Augustyn, dla duszy, która przez rozważanie je pyta, jest świadectwem wielkości i świetności Boga, jakie same przez się wydają. Co więc istotnie zawiera się w tej Strofie, to przypomnienie, że Bóg stworzył wszystko z niezmierną łatwością i szybkością i na tym wszystkim odcisnął pieczęć Bóstwa Swego, nie tylko przez udzielenie rzeczom bytu z niczego, ale i przez wyposażenie je w niezliczone uzdolnienia i wdzięki. Nadto zaś w nieskończenie harmonijnym zespole uzależnił jedne od drugich, wszystko to czyniąc przez Mądrość Swoją, przez którą je stworzył, to jest przez Słowo, Jednorodzonego Syna Swojego.[2] A przeto mówi:

Tysiące wdzięków rozlawszy

Przez te tysiące wdzięków, które, jak mówi, rozlał, rozumie się mnóstwo niezliczonych stworzeń, wyrażone za pomocą wielkiej liczby tysiąca, by dać pojęcie mnogości tych, które nazywa wdziękami, dla wielu wdzięków, jakimi Bóg ozdobił stworzenia, rozlawszy je, to jest, napełniwszy nimi świat cały.

---

[1]) Tekst wedle † P. Eug. Kosteckiej. Wyd. „Biblioteki Religijnej“ Lwów 1931.
[2]) S, August. Soliloquia. Migne. Patr. lat. t. XI, cap. XXXI pag. 888.

Bory te przeszedł z kwapieniem.

Przechodzić bory, to stwarzać żywioły, uznane tutaj borami, przez które, jak mówi, przechodził, rozlewając tysiące wdzięków, bo je ozdabiał wszelkimi stworzeniami, które są wdzięczne. Poza tym, dlatego jeszcze rozlewał w nich wdzięków tysiące, iż je obdarzał zdolnością rozmnażania tudzież zachowywania gatunków. — I mówi przeszedł, stworzenia bowiem są jak gdyby śladem owego przejścia doskonałości Bożych. A przejście to było, jak mówi, z kwapieniem, bo stworzenia są pomniejszymi dziełami Boga uczynionymi w pochodzie.

Większymi bowiem, w których lepiej się zobrazował i w których wyraźniej widnieje, były Wcielenie Słowa i tajemnice Wiary chrześcijańskiej, w porównaniu z którymi wszystkie inne uczynione zostały jakoby mimochodem, w pośpiechu.

I tylko na nie spojrzawszy.
Jedynie Swym wyrażeniem
Piękności je okrył odzieniem.

Według św. Pawła Syn Boży jest *jasnością chwały Jego i wyrażeniem istoty Jego* (Żyd. 1, 3). Wiedzieć więc trzeba, że jedynie tym wyrażeniem Syna Swojego ujrzał Bóg wszystkie rzeczy. Ujrzenie to było daniem im bytu [3]), udzieleniem im wielu wdzięków i darów przyrodzonych a zarazem doskonałym ich wykończeniem, jak to jest powiedziane w Genesis tymi słowy: I widział Bóg wszystkie rzeczy, które uczynił i były bardzo dobre (Gen. 1, 31).

Owo *widzenie* ich bardzo dobrymi było stworzeniem ich w Słowie, Synu Swoim.

Nie tylko zaś udzielił im bytu i wdzięków przyrodzonych, spojrzawszy na nie, jakeśmy powiedzieli, lecz także samym wyrażeniem Syna Swojego przyodział je szatą piękności, udzielając im życia nadprzyrodzonego, jak to się stało w stworzeniu człowieka. Podniósł go bowiem do piękności Bożej, a w nim wszystkie razem stworzenia, przez naturalne zjednoczenie się z nimi w człowieku [4]).

Dlatego rzekł tenże Syn Boży: Et ego si exaltatus fuero a terra, omnia traham ad me ipsum. A Ja, jeśli będę podwyższony od ziemi, pociągnę wszystko do Siebie (Jan XII, 32). I tak w tym *podwyższeniu* Wcielenia Syna Swego i chwały zmartwychwstania Jego, wedle ciała, nie w jakiejś części pięknością swoją ozdobił Ojciec stworzenia, ale raczej powiedzieć możemy, iż całe pięknem chwały je odział.

---

[3]) Bóg stworzył wszystko przez Syna Swego, Słowo Przedwieczne, ono bowiem jest Mądrością Bożą, jest Myślą Boga, w której odzwierciedlają się wszystkie stworzenia, rzeczywiście istniejące oraz możliwe.

[4]) Człowiek jest jakby streszczeniem wszystkich stworzeń, zawiera bowiem w sobie świat mineralny, roślinny, zwierzęcy oraz duchowy. A przeto Bóg przez Wcielenie zjednoczywszy się z naturą ludzką, poniekąd zjednoczył się z całym światem stworzonym.

[5]) Męka i Zmartwychwstanie Chrystusa, dokonując odkupienia człowieka, przyniosły całemu światu stworzonemu zapowiedź chwalebnej przemiany. To piękno chwalebne świata natury ukaże się w całej pełni dopiero po końcu świata, gdy ziemia odnowiona i oczyszczona stanie się godnym mieszkaniem zmartwychwstałej ludzkości z Chrystusem na czele.

Ks. Henryk Weryński

Przed 100-ną rocznicą urodzin
Brata Alberta

Brat Albert był niewątpliwie pokrewny duchem Karmelowi.

Jest faktem znamiennym, że lekturą, z którą się nie rozstawał, były pisma św. Jana od Krzyża, a w szczególności jego „Przestrogi duchowne" tak, że w Zgromadzeniu przez siebie założonym — mimo jego czynnego ducha — przepisał „Przestrogi" do obowiązującego odczytywania.

Ponieważ w bieżącym roku przypada 100-na rocznica urodzin Brata Alberta (i 30-ta rocznica jego zgonu), pragniemy na łamach „Głosu Karmelu" przypomnieć tę piękną postać i Jego wielkie dzieła.

* * *

Adam Chmielowski (późniejszy Brat Albert) urodził się dnia 20-go sierpnia 1846 r. w Igołomii.

Jako student Wyższej Szkoły Inżynierii w Puławach, bierze dwukrotnie udział w Powstaniu Styczniowym 1863 r. i zostaje ciężko ranny w nogę, którą musiano amputować.

Później wyjeżdża na studia malarskie za granicę, by poświęcić się karierze artysty-malarza.

Talent, wartości osobiste, przyjaźń kolegów-artystów, wszystko składało się na zapewnienie jak najlepszych warunków do rozwoju kariery artystycznej Chmielowskiego. Ale już wówczas — w pełni rozmachu artystycznego — stawały w poprzek jego uzdolnień i zamiłowań artystycznych dwa centralne zagadnienia, które miały się stać osią ostatniego okresu jego życia. Pierwszym z tych zagadnień było patrzenie pod kątem wieczności na życie. Stają przed nim konkretne wątpliwości: czy wyłączna służba sztuce nie jest bałwochwalstwem? — czy taki stan ducha, w którym (jak sam mówi) „za dobrze położony kolor sprzedałoby się przyjaciela", jest usprawiedliwiony wobec wiecznych przeznaczeń? Kołata do duszy jego pytanie, o którym pisze do Łucjana Siemieńskiego: „czy można, służąc sztuce, służyć Bogu?"... Drugim zagadnieniem były niesprawiedliwości społeczne, które widział lepiej i głębiej niż kto inny współczesny. I żywiej je odczuwał...

Oba te współczynniki wewnętrznych przeżyć splotły się na postanowienie, które zadecydowało o rzuceniu palety i kariery malarskiej.

Z drugiego współczynnika wyrosło jego najbardziej istotne powołanie i jego główny cel życiowy: praca nad najbardziej upośledzonymi. Symbolicznie wyraził to artysta-grafik, który zdobiąc okładkę książeczki „O najpiękniejszym człowieku mego pokolenia" — umieścił na palecie malarskiej serce z płomieniami, zeń buchającymi. Tak! Z tej palety wyrosło żywe serce. Płomienie buchnęły z tego serca. W ich cieple ogrzewały się „różne opuchlaki" (jak ich zwali przyjaciele Chmielowskiego), biedacy, żywe dowody niesprawiedliwości społecznej, wadliwej struktury społecznej. Dla tych „opuchlaków" otwierał drzwi swej pracowni malarskiej przy ul. Basztowej, aż go... wyprowadzili ze świata artystycznego, by wśród nich zamieszkał i oddał się im bez reszty, zobaczywszy w nich — szeroko otwartymi oczyma — jawiącego się mu Chrystusa.

Powołanie to apostolskie okupił bolesną próbą, którą przeszedł dziwnym zrządzeniem wyroków Bożych.

Co go skłoniło, że we wrześniu 1880 r. wstąpił do zakonu o.o. Jezuitów, trudno odgadnąć. Można domyślać się, że dawnemu żołnierzowi zdawał się odpowiadać najbardziej zakon o dyscyplinie żołnierskiej i bardzo zdecydowanej fizjognomii ideowej.

W każdym razie P. Bóg sam zadecydował, że nie pozostanie w zakonie Towarz. Jezus., obraną przezeń drogę przekreślił, dotykając go dziwnymi mrokami duchownymi i wielką rozterką ducha. Stąd jego pobyt w lecznicy dla umysłowo

chorych. Bardziej jednak wyleczył go pobyt u jego brata, Stanisława, w Kudryńcach na Podolu. Wprawdzie i tam prawie cały rok ani słowa niemal do nikogo nie wymówił, w jakiejś niezbadanej nocy mistycznej, ale po roku „obudził się“ i przejrzał, znajdując w Trzecim Zakonie św. Franciszka wzór własnego życia i dalszej pracy. Oddał się też z całym zapałem propagandzie tercjarstwa po wsiach okolicznych. Musiał jednak opuścić Kudryńce i swoje apostołowanie, które nie podobało się czynownikom rosyjskim. Pod grozą zesłania na Sybir kazano mu opuścić granice państwa rosyjskiego.

Stanął na bruku krakowskim — oko w oko z koniecznością decyzji o dalszym swym życiu.

Decyzję tę przyspieszyło bezpośrednie zetknięcie się z nędzą wielkomiejską, „poślubił“ biedę jako wybrankę swoją na zawsze... Dla wielu decyzja ta była trudną do zrozumienia i nic dziwnego. Bo — przecież nie łatwo znaleźć pomost pomiędzy życiem artysty-malarza i wytwornego arystokraty ducha, a tym życiem, które całe stopiło się w oddaniu biedzie — bez reszty. Ale powinniśmy spróbować — przynajmniej częściowo — odpowiedzieć: gdzie był ten pomost.

Przed tym punktem zwrotnym w „dziejach duszy“ Brata Alberta, jak przed progiem nie do przebycia, zatrzymują się jego biografowie. Oczywiście, o ile chodzi o zgłębienie tajemnicy od strony osobistej. Bo od strony (jeśli się tak wyrazić godzi!) zewnętrznej sprawa jest ułatwiona. I wszyscy biografowie zgodnie wysuwają tu głęboki wstrząs w duszy Brata Alberta, wywołany przejrzeniem nawskroś nędzy przedmieść i zaułków miejskich.

Nam — wszystkim — chodzi tu jednak o jeszcze jeden krok dalej: w głąb.

Chodzi nam o odpowiedź na pytanie: dlaczego ten żołnierz - bohater i artysta - malarz przerzucił się w dziedzinę franciszkańskiej biedy i znalazł w niej szczęście i cel swego życia? Dlaczego odnalazł się w niej cały, tak jak przedtem najpierw w bohaterstwie walk powstańczych, a potem w twórczości artystycznej? Jaki pomost ideowy łączy duszę żołnierza i artysty-malarza z... grubym szarym habitem franciszkańskim i tym wszystkim, czego ten szary twardy habit jest symbolem?

Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa.

Zdaje mi się jednak, że częściową przynajmniej odpowiedź znajdziemy w ujęciu beztroski, która jest wspólna żołnierce i życiu artystycznemu i... biedzie. Oczywiście, że beztroska ta ma inne oblicze w życiu żołnierskim, inne w życiu malarza-artysty, inne wreszcie pod szarym habitem albertyńskim.

Inne oblicze — jednak — nie zmienia zasadniczej nuty beztroski, która przewija się przez te trzy etapy życia Brata Alberta.

Rzecz oczywista, że wprowadzanie pojęcia beztroski w znaczeniu pospolitym (powiedzmy: słownikowym!) było by profanacją świetlanej pamięci Brata Alberta.

O jaką tu beztroskę chodzi, to najlepiej chyba ilustruje nam świetny nowoczesny pisarz duchowny, Ojciec Piotr Charles, Jezuita, w swej (niezmiernie ciekawej i czarującej barwnością obserwacji) książce pt. „Modlitwa na każdą godzinę“, wydanej również w przekładzie polskim jako trzydziesty tom cennej „Biblioteki życia wewnętrznego“. Znakomity ten autor pisze: „. w głębi każdej prawdziwej cnoty musi znajdować się wspaniała, królewska beztroska...“ Oczywiście, że niewielu znaleźć można takich, którzy rozumieją wspaniałe, wprost królewskie piękno tej beztroski ewangelicznej. Dlatego słusznie zwraca się Ojciec Charles z pytaniem:

„Kto z nas zgodziłby się wziąć wszystkie tobołki, którymi się otacza, złożyć je w wielki stos przy drodze, opuścić wszystko bez spisu, bez wspomnienia... i pójść dalej, cicho śpiewając Magnificat dusz wyzwolonych i pieśń ośmiu błogosławieństw?“

Umiał to uczynić Brat Albert wła-zawsze w dziejach kadry Świętych.

Umiał to uczynić Brat Alebrt właśnie dlatego, że był przedtem żołnierzem i artystą.

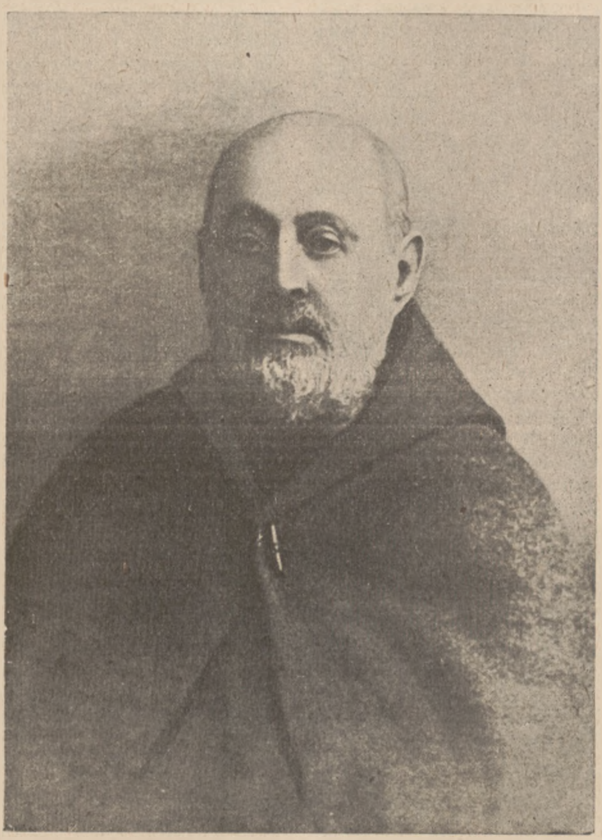
Żołnierz nie zna co to przywiązanie do „tobołków“. Idzie pełen radosnej beztroski, bo mu grają w du-

szy surmy wielkiej pieśni o Ojczyźnie i Jej sławie...

Artysta „w duchu i prawdzie" również jest pełen beztroski, bo w duszy gra mu pieśń nad pieśniami o pięknie. Dlatego w jego duszy również nie ma miejsca na przywiązanie do „tobołków".

Wpatrzony w ubogiego Chrystusa i Jego najwierniejszą kopię, św. Franciszka z Assyżu, zda się głosić to, co później kto inny ujmie w te niezapomniane słowa:

„Wszystko, cokolwiek zdziałano na ziemi, urzeczywistnione zostało przez ubogich, a skarby duchowe



BRAT ALBERT (Adam Chmielowski)

ludzkości nie przechowują się w kasach ogniotrwałych, ale w duszach opróżnionych z wszelkich przywiązań, a pełnych jeno niebieskich radości"... (Charles) i dodajmy — beztroski.

Te dwa współczynniki psychiczne: żołnierski i artystyczny stworzyły wspaniałe podłoże pod nawskroś ewangeliczną beztroskę, nacechowaną głęboką nadprzyrodzonością i posuniętą do bohaterskiego samozaparcia.

To samozaparcie heroiczne każe Bratu Albertowi zaniechać pracy malarskiej, bo w niej widział jeszcze ślady „przywiązania do tobołków".

Zaznaczyłem powyżej, że w należytym ujęciu beztroski ewangelicznej widzę częściowe rozwiązanie zagadnienia przełomu w „dziejach duszy" Brata Alberta.

Na pełne rozwiązanie tego trudnego zagadnienia musi się złożyć znacznie więcej elementów.

Tu rozważyliśmy — pokrótce — tylko jedno podejście do zagadnienia, tak żywo nas obchodzącego.

Wyrażamy przekonanie, że — jednak — nie powinniśmy omijać tego problemu, ale raczej starać się zbierać skwapliwie przyczynki i spostrzeżenia, które z czasem złożyłyby się na pełne — o ile to możliwe — wyjaśnienie: jakie drogi wewnętrzne poprowadziły Brata Alberta, żołnierza i artystę na miarę nieprzeciętną, pomiędzy biednych i bezdomnych.

Jest to obowiązek tych, którym drogą jest osoba Brata Alberta.

Zdecydowawszy się na poświęcenie dla najbiedniejszych, nieraz wyrzutków społeczeństwa, — „zrozumiał, że — aby móc mieć wpływ na tych wyrzutków społeczeństwa — nie można przychodzić do nich z zewnątrz, choćby z najlepszą wolą. Trzeba związać się z nimi wspólnym ubóstwem, mieszkać w ich norach i dopiero tam rozbudzać w nich stopniowo godność człowieczeństwa, przywaloną nędzą i grzechem"... (Morstin - Górska „Verbum", 1936. I. 83).

Zaczęło się to od ogrzewalni magistrackiej przy ul. Skałecznej w Krakowie i trwa po dzień dzisiejszy w Krakowie i innych miastach. Nie mamy zamiaru kreślić szczegółowej statystyki placówek, które wyrosły z heroicznego postanowienia Adama Chmielowskiego. Wystarczy wspomnieć, że Bracia Albertyni mieli w 50-tą rocznicę założenia Zgromadzenia **15** placówek, liczba domów Sióstr Albertynek przekroczyła poważnie cyfrę **40**.

Dopiero po śmierci Brata Alberta powstały — zgodnie z nowym kodeksem prawa kościelnego — „konstytucje" zgromadzenia Braci Albertynów i zgromadzenia Sióstr Albertynek, oparte na wskazaniach założyciela i na ustalonych zwyczajach. Zatwierdzenie ich przez władze kościelne nastąpiło w r. 1928, t. zn., że za dwa lata święcić będziemy dwudziestą rocznicę tego ważnego dla obu Zgromadzeń aktu prawnego.

Kolebkę Zgromadzenia Braci Albertynów ustalamy na rok 1888, w którym Brat Albert złożył śluby w ręce ówczesnego księcia-biskupa krakowskiego, kardynała Albina Dunajewskiego. Sam Brat Albert zresztą upewnił nas co do tej daty. Kiedy mianowicie w r. 1898 budowa klasztoru albertyńskiego na Kalatówkach w Zakopanem jeszcze nie była wykończona, Brat Albert zwrócił się do ówczesnego proboszcza zakopiańskiego, ks. Kaszelewskiego, z prośbą o poświęcenie kaplicy i budynków klasztorku. Ks. Kaszelewski radził odłożyć poświęcenie do czasu wykończenia budowy. Brat Albert jednak ponowił swoją prośbę, motywując tą okolicznością, że 25 sierpnia tego roku (1898) przypada **10-ta** rocznica założenia jego Zgromadzenia.

SS. Albertynki datują się od r. 1890.

Ważniejszą sprawą od dat i statystyk jest wewnętrzny duch placówek Brata Alberta.

Dlatego pragniemy tu przytoczyć te zasady, które Brat Albert kładł jako fundamentalne podstawy swych przytulisk. Z ust Brata Alberta i z tradycji, przejętej odeń bezpośrednio, ustalić możemy t r z y zasadnicze c e c h y ognisk albertyńskich.

P i e r w s z ą więc c e c h ą przytulisk Brata Alberta i głównym ich celem jest ratować ludzi w ostatecznej potrzebie się znajdujących: bez dachu nad głową, bez odzieży, bez kawałka chleba, albo w jakiejś wyjątkowej nędzy, kiedy jest potrzebna doraźna pomoc. Z tego względu przytuliska stanowią jedną z nieuniknionych potrzeb miejskiego porządku, gdyż ratują nędzarzy od śmierci, zmniejszają liczbę chorób, zabezpieczają miasto i ludność przed rozszerzeniem i zawleczeniem zarazy, zapobiegają wielu nieporządkom, zgorszeniom, a dając ubogim bodaj to, co jest konieczne do życia, bronią ładu społecznego, wlewają oliwę na rozjątrzone rany mas wydziedziczonych.

„Człowiek — mawiał Brat Albert — który dla jakichkolwiek powodów jest bez odzieży, bez dachu i kawałka chleba, może już tylko kraść, albo żebrać dla utrzymania życia; w tym bowiem nędznym stanie, najczęściej

nie jest zdolny do pracy i niełatwo też ją znaleźć może. Jeżeli więc nie ma w mieście dla poratowania takich ludzi odpowiedniego zakładu, pozostaje tylko do zastosowania względem nich działanie policji, sądów, więzień lub szpitala; takie zaś zastosowania są o tyle fałszywe, o ile w skutkach ujemne".

D r u g ą c e c h ą przytulisk Brata Alberta i dalszym ich celem jest zorganizowanie w tych domach pracy zarobkowej. „Temuż człowiekowi — mawiał Brat Albert — jeżeli już jest poratowany w ostatecznej potrzebie, należy się potem bezpośrednio otworzyć niejako furtkę do wyjścia z nędzy, inaczej bowiem prawie i nie warto go było ratować. Stać się zaś to może tylko przez pracę zarobkową, bo nadzieja samodzielnego zarobku jest tu uczciwym, a do pracy i pilności dostatecznym zwykle motorem. Inicjatywa i wolność osobista, rzeczy każdemu człowiekowi najdroższe — które w działaniu dobroczynnym koniecznie uszanować trzeba — mogą pozostać w takim razie nienaruszone, owszem i pomimo nędznego położenia osoby ubogiej mogą zostać nietknięte".

„Każdy ubogi, który się przedstawi, znajdzie tutaj zimą i latem przytułek; głodny i odarty strawę, względnie zapomogę w odzieży; głodny bez zajęcia, a do pracy zdolny, pracę zarobkową w ułatwionych warunkach".

O tej pracy zarobkowej w przytuliskach pisał z pociechą Brat Albert jeszcze w 1892 r. „Zainstalowano tutaj fabrykę mebli giętych, która wiele rąk potrzebuje, wyrób słomianek, domową piekarnię, warsztat szewski. W domu zaś kobiet ręczne warsztaty tkackie, przędzenie lnu, wyplatanie mebli, politurowanie i inne roboty". Taką zaś normę postępowania dał Brat Albert co do zapłaty za pracę ubogim w przytuliskach: „Jest ogólnie przyjęta zasada, żeby płacić za robotę ceny zwyczajnie używane, o ile to możebne, od sztuki i to w naturze lub w pieniądzach. Źle używający pieniędzy nie dostaje zapłaty na rękę. Nieumiejętni są żywieni i wspomagani, dopóki się nie nauczą zarabiać, słabi i niedołężni mają, wedle możności, ulgi w domu".

T r z e c i z a m i a r i c e l przyświecał Bratu Albertowi przy zakładaniu przytulisk ten, by ubodzy nie tylko byli poratowani w swych potrzebach koniecznych, a potem materialnie się podnosili przez pracę zarobkową, lecz kładł Brat Albert wielki nacisk i na poprawę stanu moralnego tych ubogich, a to przez rozbudzanie u nich godności człowieka, chrześcijanina, a przede wszystkim przez urabianie w nich sumienia, uczciwości i prawdomówności. W tym celu działał na nich przez nauczanie prawd wiary, rozbudzał religijne uczucia przez dobry przykład, słowa życzliwe i przyjazne pouczenia i nieliczne praktyki pobożności.

Te zasadnicze podstawy, na których Brat Albert oparł swe przytuliska, ustawicznie słowem i pismem przypominał swoim Zgromadzeniom, tak Braciom, jako i Siostrom.

Przytoczywszy tu — na podstawie autentycznych zapisków ks. Lewandowskiego — naczelne zasady przytulisk albertyńskich, nie możemy przeoczyć jeszcze jednego bardzo ważnego szczegółu.

Brat Albert zbyt dobrze zdawał sobie sprawę: ile goryczy i bólu osiada w duszach upośledzonych społecznie ludzi, dlatego — „chciał, by a t m o s f e r a r a d o ś c i, jak promień słoneczny, padała na ubogich po przytuliskach; polecał urządzać dla nich jasełka i inne przedstawienia, a nawet sam jedną sztukę ułożył, którą odgrywano po przytuliskach..." (Ks. Lewandowski, str. 88). Tradycja albertyńska przekazała nam i ten szczegół, że sam Brat Albert siadywał wśród swoich „opuchlaków" i przygrywał im na skrzypcach...

Już za życia swego patrzył Brat Albert na piękny rozwój swych zgromadzeń i niewątpliwie z pełnym spokojem i radosną ufnością żegnał je, gdy w dniu Bożego Narodzenia 1916 r. zamykał oczy na wieki w Krakowie. Przepowiadał przed śmiercią zmartwychwstanie Polski i z pewnością widział — w świetle Bożym — radosną perspektywę dla swej spuścizny..., gdy szeptał „Te Deum" za wojnę światową.

O. Łukasz od św. Józefa, karmelita bosy: „Świętość zakonna“, Kraków 1942, Gebethner i Wolff, stron 423 in 8°.

Pełny tytuł tej cennej książki brzmi: „Świętość zakonna według przestróg duchownych św. Jana od Krzyża, Doktora Kościoła“. Mamy tu zatem przed sobą „Summę“ o świętości życia zakonnego, opracowaną na podstawie dziełka św. Jana od Krzyża p. t. „Przestrogi Duchowne“. Ta „Summa świętości zakonnej“ znalazła i w Polsce licznych czytelników, czego dowodem jest drugie wydanie, dokonane wśród najtrudniejszych warunków za czasów straszliwej okupacji hitlerowskiej, w 400-ną rocznicę urodzin wielkiego Doktora mistycznego.

„Przestrogi Duchowne“ są wprawdzie małym dziełkiem — co do objętości, jednak bardzo cennym co do treści, zawierają bowiem streszczenie całej doskonałości życia zakonnego — bez względu na formy tego życia. To też nie dziw, że korzystają z nich nie tylko zakony kontemplacyjne, ale również i te, które prowadzą życie czynne. Ogromnie charakterystycznym jest tu fakt, że świątobliwy Brat Albert nigdy nie rozstawał się z „Przestrogami Duchownymi“ i przepisał je do obowiązkowego odczytywania założonemu przez siebie Zgromadzeniu Braci Albertynów i Sióstr Albertynek, chociaż jest to zgromadzenie wybitnie czynne, a nie kontemplacyjne.

Książka O. Łukasza jest obszernym komentarzem do „przestróg“ Św. Ojca Karmelu i obejmuje 23 rozdziały.

Pierwsze dwa rozdziały mają charakter wstępny i informacyjny. Następnie są rozwinięte kolejno pouczenia na temat naszych stosunków z bliźnimi, o dobrach materialnych, o wpływie szatana, o duchu posłuszeństwa, o przełożonych i ich obowiązkach, o obowiązkach podwładnych, o pokorze, o miłości własnej, próżności i pysze, o dobrej intencji, o miłości cierpienia, o duchu zakonnym w pojęciu św. Jana od Krzyża. Trzy końcowe rozdziały traktują o aktualności „Przestróg Duchownych“ w czasach obecnych.

Autor zamyka swą pracę szeregiem aforyzmów i krótkich wskazań, ujętych w następujące działy: a) rady i wskazówki duchowe, b) zasady miłości, c) podstawy doskonałości, d) rady św. Teresy od Jezusa dla jej zakonnic.

Książka wydana jest bardzo starannie, druk i rozkład bardzo przejrzysty ułatwiają korzystanie z niej znakomicie.

Należy się prawdziwa wdzięczność i autorowi i tłumaczowi. Przekład jest potoczysty i nie znać na nim więzów obcego (hiszpańskiego) oryginału.

I autor i tłumacz już nie żyją...

Autor, szanowany i świątobliwy zakonnik, poniósł śmierć męczeńską za wiarę, zamordowany w okrutny sposób w Barcelonie.

Tłumacz, O. Franciszek od Nawiedzenia Matki Bożej, prowincjał Ojców Karmelitów Bosych w Polsce, zmarł — na posterunku — w sile wieku, zarażony tyfusem przy ofiarnym spełnianiu swych powinności i obowiązków na stanowisku przełożonego prowincji w r. 1941.

Jesteśmy przekonani, że nowe wydanie „Świętości zakonnej“ znajdzie — tak jak i pierwsze — licznych czytelników, którzy z pożytkiem korzystać będą z tej cennej pracy, wprowadzającej w ducha życia zakonnego według wypróbowanych wskazań wielkiego Ojca Karmelu.

H. W.

Głosy na czasie

POLSKA KRUCJATA MARIAŃSKA

Oficerowie Polacy, internowani w Obozie Kalwaryjskim na Litwie, rozpoczęli w dniu św. Andrzeja Boboli w r. 1940 Krucjatę Różańcową do Matki Boskiej Zwycięskiej, którą pragniemy zainteresować czcicieli N. Marii P. w Polsce.

—o—

Krucjata Różańcowa polega na tym, żeby odmawiać Różaniec nieustannie i dzień i noc.

Każdy uczestnik Krucjaty ma poświęcić przynajmniej raz w miesiącu jedną godzinę na odmówienie całego Różańca (t. zn. wszystkich trzech cząstek: Radosnej, Bolesnej i Chwalebnej).

Można odmawiać Różaniec — w tej Krucjacie — wszędzie, u siebie w domu, w kościele lub w drodze.

Dla ułatwienia organizacji Krucjaty Różańcowej jedna osoba obiera sobie pewien stały dzień w miesiącu i werbuje sama — lub przy pomocy przyjaciół i znajomych — 24 uczestników Krucjaty, którzy w tym obranym dniu rozdzielają między siebie godziny całej doby, t. zn. 24 godzin, by kolejno przez całą dobę odmawiać Różaniec.

W ten sposób organizuje się jeden dzień w miesiącu, w którym zaleca się uczestnikom Krucjaty: wysłuchanie Mszy Świętej i przystąpienie do Komunii Świętej. Jest jednak tylko zalecenie, a nie warunek uczestniczenia w Krucjacie.

31 osób organizuje — w sposób powyżej podany — pełny miesiąc Krucjaty, tworząc pełne ogniwo Krucjaty Różańcowej. Wprawdzie niektóre miesiące miewają po 30 dni, a luty 28 (względnie w roku przestępnym 29) dni, ale wskazanym jest zmobilizowanie 31 osób nie tylko dlatego, by obsłużyć miesiące, liczące 31 dni, ale również, by zastąpić osoby, które zgłoszą, że w wyznaczonym dniu nie mogą dotrzymać umówionej godziny Krucjaty z powodu ciężkiej choroby, względnie innej poważnej przeszkody.

Jest bardzo wskazane, by osoby gorliwe zgłosiły zawczasu przodownikowi Krucjaty: w których dniach najłatwiej mogłyby dodatkowo odmówić Różaniec za chorych uczestników Krucjaty — z podaniem najdogodniejszej dla siebie godziny, celem umożliwienia dokładnej ewidencji zastępstw i zapewnienia nieprzerwanego łańcucha modlitw różańcowych.

—o—

Jaki jest cel tej Krucjaty Różańcowej?

1. Dzień i noc giną setki tysięcy istnień ludzkich. Wielu rozstaje się nagle ze światem — bez spowiedzi, bez przygotowania, często nawet bez możliwości wzbudzenia żalu za grzechy...

   Krucjata Różańcowa ma wyprosić konającym łaskę szczęśliwej śmierci — za przemożną przyczyną N. Marii P., Pośredniczki Łask wszelkich i Pogromicielki szatana.

2. Ludzkość cała przechodzi poważny kryzys. Wojny przybierają coraz okrutniejszą formę, pomnażając udrękę ludzką nad wyraz...

   Dzieło pokoju powszechnego natrafia na tyle poważnych trudności...

   Matka Boska Zwycięska, Królowa pokoju, Wspomożenie wier-

nych uprosi nam niewątpliwie wyjście z tych trudności, które ścielą się na drodze ludzkości do lepszego, jaśniejszego jutra.

Ale — musimy Ją ubłagać nieustającą modlitwą.

3. Naród nasz — po tylu strasznych doświadczeniach — wchodzi na bardzo trudną drogę odbudowy państwa i odbudowy wewnętrznej, moralnej.

Ileż nam trzeba siły i „mocy z wysoka"...

Dlatego musimy błagać usilnie, nieustannie Matkę Najświętszą, Królową Korony Polskiej, by naród nasz wyprowadziła na jasną ścieżynę, prowadzącą do potęgi i odrodzenia duchowego.

—o—

Tak jak w czasach wojen krzyżowych łączyły się narody Europy w jednej, powszechnej i wspólnej modlitwie, tak dziś winniśmy zorganizować stałe **pogotowie modlitewne**, nieustanny szturm do Nieba, by wyprosić łaski potrzebne na tę niezmiernie ważną chwilę dziejową.

Oczywiście zdrowy „zmysł katolicki" poddaje nam instynktownie, że ta mobilizacja modlitwy winna się odbyć pod patronatem N. Marii Panny. — Ponieważ zaś modlitwa różańcowa jest uprzywilejowaną i tak gorąco zalecaną przez Papieży, a zwłaszcza przez Ojca św. Leona XIII, więc Krucjata Różańcowa jest — ze wszech miar — wskazaną na ten trudny okres dziejowy.

—o—

Inicjatywa naszych oficerów z Obozu Kalwaryjskiego na Litwie została przeszczepiona na teren Ziemi Świętej. Tam należy kierować korespondencję w sprawach Krucjaty Różańcowej pod adresem:

Sekretariat Instytutu Marianum, Jerozolima, Palestyna, P.O.B. 277. (Nowy Dom Polski).

Wszystkich czcicieli N. Marii P. zachęcamy serdecznie do zainteresowania się Krucjatą Różańcową.

Henryk Płomieńczyk.

Za pozwoleniem władz duchownych i zakonnych.
Zgodnie z dekretami Urbana VIII.

„GŁOS KARMELU" — miesięcznik zakonu OO. Karmelitów Bosych, poświęcony głębszym zagadnieniom życia wewnętrznego.
Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji:
Kraków, Rakowicka 18. Nr konta PKO. IV-842.
Prenumerata: pojedynczy zeszyt 25 zł., kwartalnie 70 zł.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie. M—11333